

## SMIESZNA WOJNA \*

*La drole de guerre...* jest najnowszą pozycją w obfitym piarstwie historycznym Henri Michela. W jakiejś mierze poprzedza ona wcześniejszą znacznie książkę: *Vichy, année 40*. Jest jej preludeum. Ich tematykę dzielą dwa tragiczne miesiące Francji — maj i czerwiec 1940 r. Łączy je koncepcja spojrzenia na opisywane wydarzenia, koncepcja „tout comprendre...”.

Okres 9 miesięcy między „Fall Weiss” i „Fall Grün” zrodził niezmiernie obfitą literaturę. Historycy pragnęli i pragną nadal przeniknąć to zadziwiające zjawisko wojny bez walki, „wojny siedzącej”, „dziwnej wojny”. Mało która wojna w dziejach zyskała sobie taką liczbę przymiotników, i to przymiotników w istocie wykpiwających. Ale też mało było takich wojen, w których dwie potężne armie, liczące do 250 dywizji, do 5 mln ludzi bezpośrednio zaangażowanych na linii styku — bo trudno tu mówić o froncie — stały przez tyle miesięcy naprzeciw sobie bezczynnie. Opracowania, zbiory dokumentów, dziesiątki i setki pamiętników wcale nie czynią łatwiejszą odpowiedź na pytanie — dlaczego? Książka Michela jest kolejną próbą, jeśli nie pełnej odpowiedzi, to w każdym bądź razie cennego wkładu w zgromadzenie przesłanek dla takiej odpowiedzi. Jest książką nasyconą informacjami, ukazującą dużą troskę o bezstronność, wymagającą od czytelnika uwagi, a także znacznej znajomości przedmiotu, elementów tła, postaci, wydarzeń. Szczegółowość analizy posługującej się materiałem z dziedziny wojskowej, politycznej, prawnej, ekonomicznej, technicznej napawa szacunkiem dla umiejętności autora w sferze syntezy. Syntezy, zaznaczymy, przesyconej, za niewielkimi wyjątkami, atmosferą „serenité”, tak eksponowaną na skrzydełku okładki.

W pięciu częściach, z tytułowanych: *Francja w godzinę niebezpieczeństwa; Alianci i zdrzutgotanie Polski; Czuwanie broni; Wojna peryferyjna; Dwa obozy w dniu 10 maja 1940 roku*, H. Michel stara się wytłumaczyć przyczyny, które zrodziły stan „dziwnej wojny” i które ją utrzymywały. W konkluzjach swej książki pisze, że szukał w niej odpowiedzi na pytania, jakie były przesłanki tej bezczynności aliantów i kto z niej skorzystał. Ale formuluje tam jeszcze dwa inne pytania, które uważa za niezmiernie istotne, lecz pozostające poza treścią jego rozważań, a mianowicie: dlaczego Francja dopuściła do wybuchu wojny, w której znalazła się w „izolacji” i czy wojna mogła w okresie wrzesień 1939 — maj 1940 potoczyć się innymi drogami? Wydaje się, że odpowiedź na nie warunkuje możliwość odpowiedzi na pytanie wyrażone wyżej i że książka w dużej mierze, choć w sposób nie bezpośredni, odpowiedzi takiej udziela. Samo zaś postawienie pierwszego pytania i jego sformułowanie akcentujące problem „izolacji”, rzecz jasna, rozumianej z punktu widzenia Francji, który nie ma nic wspólnego z tym, co my rozumiemy przez izolację, tę izolację, której rozpaczliwe brzemie wzięła Polska na swe barki w 1939 r., uważam za dość wieloznaczne. Wskazuje ono bowiem, zwłaszcza w połączeniu ze stwierdzeniami rozsianymi w kilku miejscach książki, na odżywianie w tym nurcie historiografii francuskiej, który reprezentuje Henri Michel, my-

\* Henri Michel, *La Drôle de guerre, De guerre lasse...*, Paris 1971, Hachette, ss. 319.

śli — może jeszcze nie doprowadzonej do skryształizowanej postaci — że Francja powinna była wojny w 1939 r. uniknąć, że polityka, która podjęła decyzję wojny, nie potrafiąc czy też nie mogąc jej efektywnie prowadzić, była „kompletną aberacją”, że taką właśnie aberacją było wypowiedzenie wojny w obronie Polski. której bronić w istocie rzeczy ani nie chciano, ani nie zamierzano.

I tu dotykamy spraw polskich w książce Henri Michela. Polska była niewątpliwie bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny i kwestia stosunku Francji do Polski jest dla polskiego czytelnika tematem ze wszech miar najżywiej interesującym. Polska historiografia, zarówno krajowa, jak i powstała za granicą, jest pod tym względem dość jednorodna w ogólnej krytyce, lecz wcale niezgodna w istotnych szczegółach. Wydaje się, że lektura Henri Michela może tu być bardzo pomocna w wyrobieniu sobie bardziej sprecyzowanego sądu, aczkolwiek nie skłania wcale do rewizji zasadniczych ocen, nawet odwrotnie.

Henri Michel nie zajmuje się sprawą Polski zbyt drobiazgowo. Jego wywody ukazują niezwykle wyraźnie, że był to bowiem tylko jeden z atutów w wielkiej grze aliantów. Poza tym, „Polska pułkowników” wcale nie budzi sympatii we Francji, zaś sam autor nie wydaje się różnić od ogółu współziomków w tej postawie. Krytykuje — umiarkowanie — polityków i generałów francuskich za ich nieszczerłość wobec Polaków, nawet nieco łagodni ocenę tej ostrej reprimendy, z jaką spotkał się francuski minister lotnictwa gen. Vuillemin za zbyt otwarcie wyrażoną w trakcie rokowań gotowość wsparcia lotniczego dla Polski. Natomiast z wyczuwalnym potępieniem pisze o „wybuchu uczuć nacjonalistycznych” Polaków w stosunku do Niemiec, które uniemożliwiały wszelkie pokojowe rozwiązanie problemu. Rząd polski określa jako „pociągany przez wpływ ideologii faszystowskiej”, uważa, iż Polacy wierzyli, że są uprzywilejowanymi partnerami Hitlera w jego wielkiej polityce „parcia na Wschód” („vers l'Est”), że traktat z Niemcami z 1934 r. miał charakter zwrócony przeciw ZSRR. Przyznaje wprawdzie, że Francja od czasu Locarno usiłowała rozluźnić swe więzy traktatowe z Polską, że propozycje Polski w 1936 r. dotyczące reakcji na akcję Rzeszy w Nadrenii pozostały ze strony Francji bez echa, że po Monachium nawet wprost stawiano sprawę zerwania tego traktatu w sposób jednostronny, jednakże ze stwierdzeń tych nie wynikają dlań żadne wnioski mogące pomóc w zrozumieniu polityki polskiej w tym okresie. Odnosi się tu wrażenie pewnej niespójności logicznej podanych faktów i wniosków. Być może odbija ona obiektywną trudność w uchwyceniu istoty polityki polskiej w tym okresie.

To obce zwierciadło, jakim jest książka Michela, ukazuje, jak się zdaje pewne wnioski ważne i dla naszych analiz. Oto przy jak najbardziej krytycznym stosunku naszej historiografii wobec polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej i jej kierownika Becka, istnieje przecież problem, który zasługuje jak sądzę, na bardziej gruntowne zbadanie i bardziej jasne odpowiedzi. Wiąże się on właśnie z Francją, z tą kapitulanką, w istocie rzeczy, tendencją w polityce francuskiej, która od Locarno prowadziła do Monachium i dalej, do salonki w Compiègne, jeśli już nie przedłużać jej zdegenerowanej postaci do Vichy. W jakiej bowiem mierze polska polityka zagraniczna była określana przez wewnętrzne przesłanki, wewnętrzne imperatywy, w jakiej zaś była ona, na odcinku niemieckim przede wszystkim, negatywną funkcją linii dominującej w polityce Trzeciej Republiki, wymuszona niejako przez tę linię?

W historiografii francuskiej ocena polityki tych lat dokonywana jest najczęściej pod wpływem pamiętników Noëla. Z pamiętników tych zaś przebija ton „patrona”, ton mocarstwa, które życzyłoby sobie raczej klienteli podporządkowującej się jego woli i interesom, ale nie partnera, z którego interesami trzeba się liczyć. Iść posłusznie za Francją — oto najlepsza formuła polskiej polityki zagranicznej, jaką sugerował Noël. Tylko że po Locarno nastąpił zmierzch wiary we

Francję. Polska polityka musiała wyciągnąć z tego wnioski; pomijamy tu, w jakiej mierze potrafiła to uczynić. I nie tylko Polska, gdyż bardzo zbliżone, w jej uwarunkowaniach zewnętrznych, przesłanki kierowały decyzją neutralności podjętą przez Belgię, najbliższego sąsiada Francji. Piłsudski miał rację, mówiąc do Barthou w 1934 r.: „ustąpicie, ustąpicie”, mając na myśli postawę Francji wobec Niemiec. Beck nie jest tą postacią historii dwudziestolecia, o której rehabilitację należałoby zabiegać. Lecz krytyczny wobec Becka stosunek naszej historiografii nie musi pokrywać się z krytycyzmem historiografii francuskiej i nie zawsze to, co mu Francuzi mają do zarzucenia, może być przyjęte rzeczywiście jako zarzut.

Michel, aczkolwiek cytuje fakty, wydaje się nie znać klucza do zrozumienia polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej. Nie potrafi też, zachowując naturalnie własny krytycyzm, nawet bez „serenité”, ale jednak z tą dozą „tout comprendre”, jaką stosuje wobec słabości francuskiej polityki czy Brytyjczyków, wniknąć w sytuację państwa odrodzonego po 150 latach niewoli, rozbicia zaborczego, zniszczeń wojennych etc., znajdującego się w szczególnej sytuacji geopolitycznej, mającego i sąsiadów, i sojuszników takich, jakimi byli. Wydaje się też autor nie dostrzegać skutków głęboko destrukcyjnej dla układu stosunków w Europie polityki Trzeciej Republiki i Wielkiej Brytanii, w jej niemieckim i radzieckim aspekcie. Polska, leżąca w najbardziej newralgicznym punkcie Europy, musiała odczuwać je w sposób wyjątkowo silny. Dorzucmy może tylko, jako ripostę na ewentualny argument o uwarunkowaniach tej polityki Francji, że nad Sekwaną przeżywały motywy subiektywne, nad Wisłą zaś — obiektywne.

Z wojny 1914—18 Francja wyszła jako zwycięzca, jako mocarstwo, które wzięło na siebie duży ciężar odpowiedzialności międzynarodowej, które uważało się za przywódcę małych i średnich państw europejskich, zwłaszcza tych, które odzyskały niepodległość w 1918 r. Noblesse oblige! Temu ciężarowi odpowiedzialności Trzecia Republika nie potrafiła sprostać ani politycznie, ani wojskowo, ani moralnie. Mimo wszystkie łamańce polskiej polityki zagranicznej Francja miała wszelkie przesłanki pewności wystąpienia Polski na wypadek ataku niemieckiego. Ta pewność nie była jednak wzajemna i książka Michela potwierdza tę tezę. Hitler doskonale to rozumiał i wyraził swój pogląd *expressis verbis* w znanych wystąpieniach wobec kierowniczych osobistości Rzeszy w 1939 r. Można by, to już na marginesie, zadać sobie pytanie — czy i w jakiej mierze francuskie kierownictwo państwowe zdawało sobie sprawę z takiego właśnie kierunku myślenia Hitlera? Być może odpowiedź na nie pomogłaby dokładniej ustalić parametry owego „revirement” od zamiaru zerwania traktatu z Polską do pełnych dwuznaczności, ukrytych zamiarów i braku lojalności kursu na zacieśnienie więzów sojuszniczych z Polską.

Wbrew temu, co twierdzi historiografia francuska, a przyjmuje to również Michel, nie o pomoc Polsce chodziło w 1939 r., lecz o samą Francję. Polska miała być tylko tym członkiem koalicji, który da pozostałym czas na rozwinięcie ich sił. W wojnie koalicyjnej jest to koncepcja zupełnie zrozumiała, zwłaszcza przy takim układzie geostrategicznym, z jakim mieliśmy do czynienia w 1939 r. Michel nie podejmuje problemu zasad, które winny być przestrzegane w wojnie koalicyjnej, zasad, wśród których lojalność wobec partnera rozpoczynającego grę wybijać się winna chyba na pierwsze miejsce. A szkoda! Trzeba byłoby wówczas bowiem ocenić politykę rządu Francji wobec Polski w 1939 r. nie tylko w kategoriach racjonalnych, kategoriach interesu i możliwości, lecz również w kategoriach moralnych, które mimo wszystko są również ważnym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych, jak to swego czasu stwierdzał de Gaulle. Zaś politykę tę cechował, i Michel tego nie tai, aczkolwiek jest oszczędny w określeniach, krańcowy egoizm, świadome poświęcenie Polski dla zyskania na czasie dla siebie.

Są to bardzo drażniące, przykre dla czytelnika polskiego stronicie książki, na których autor pisze o małostkowych, kramikarskich targach o każdy dzień, o każdą

godzinę pokoju, wspomina znaną sprawę wymuszenia na Polsce odwołanie mobilizacji 29 sierpnia, przeciągnięcie terminu ultimatum etc. Rodzi się natychmiast pytanie, czy Francja wykorzystała ten czas tak drogo okupiony? Jeśli tak, byłaby wówczas usprawiedliwiona. Odpowiedź jest jednak absolutnie jednoznaczna — nie. Mając mobilizację zaawansowaną znacznie bardziej niż Polska — przynajmniej Michel — przez nacisk swój Francja zmniejszyła liczbę polskich rezerwistów, którzy zdolali dotrzeć do jednostek.

Ale, co gorsze, nie wojskowe aspekty spraw były tu decydujące, lecz nadzieja na ostatnią szansę powtórzenia Monachium, do czego Bonnet zmierzał w sposób zupełnie oczywisty, o czym pisze Michel powołując się na jego pamiętniki. Tylko, że winien byłby Michel, który nie potępia tej koncepcji, i w tym stanowisku zbliża się do brytyjskich autorów próbujących rehabilitacji polityki Chamberlaina, wysunąć od razu pytanie: jakie byłyby konsekwencje tego Monachium dla samej Francji? Jaka byłaby polityka Polski po takim „pokojowym uregulowaniu kwestii Gdańska i korytarza”? I być może świadomość konsekwencji takiego kroku była silniejsza u francuskich wojskowych, aniżeli u polityków, gdy rzucali na szalę swój głos, który tak silnie zaważył na owej „aberacyjnej” decyzji Francji.

Polska zdecydowała się na wojnę nie o Gdańsk, nie o autostradę przez „korytarz pomorski”, lecz o swe istnienie, z pełną, tragiczną świadomością tego, podzielaną przez cały naród (dobrze rozumiał to Moltke, czego dowodzą jego raporty z Warszawy). Francja podejmowała decyzję o wojnie nie o Polskę, lecz o swoje własne państwowe istnienie, o swą pozycję imperialną, o swe miejsce wśród narodów Europy i świata, chociaż nie o istnienie jako narodu. Tylko że zrozumienia tej prawdy brakowało dużej części narodu francuskiego, a nawet warstwy przywódczej, najbardziej zaś — burżuazji<sup>1</sup>.

Mogły być różne repliki na politykę Francji wobec Polski, której egoistyczne akcenty były w Polsce dobrze odczuwane i rozumiane. Jedną z nich mogła być również egoistyczna postawa. Ta wymagała dla uzyskania elementarnej racjonalności i skuteczności znacznie większych sił własnych, aniżeli je Polska posiadała. Inną, mądrą, być mógł sojusz z Czechosłowacją, idący ponad wszelkie historyczne urazy. Ta znowu wymagała obustronnej wielkoduszności i rozumu politycznego, których zabrakło. Poza tym Benesz ufał Francji z równą siłą, z jaką Beck jej nie ufał. Wydarzenia zaś potoczyły się tak, jak się potoczyły.

\*

Polska sekwencja jest tylko fragmentem książki Henri Michela. Zaprowadziła nas ona zbyt daleko, wciągając nie tylko w relację, lecz i w pewnym sensie w polemikę, może nie zawsze z autorem, lecz z pokrewnymi mu sądami i opiniami. Jest to jednak zespół problemów wymagający stale jeszcze badań i dyskusji, dyskusji bardzo wszechstronnej, w której być może trudno będzie zachować ową „serenité”, gdyż dotyczy spraw zbyt brzemiennych w konsekwencje dla narodu polskiego, o wiele bardziej niż była nią „drôle de guerre” dla Francji.

Co nowego wnosi Michel do sposobu widzenia okresu „dziwnej wojny”? Przede wszystkim olbrzymią koncentrację informacji dotąd rozproszonych. Bardzo

<sup>1</sup> Już po napisaniu tych zdań zaznajomiłem się z wystąpieniem Daladiera na tajnym posiedzeniu Senatu (14 III 1940). Premier francuski broniąc się przed oskarżeniami o zbyt lekkomyślne przystąpienie do wojny stwierdził z dużą siłą, że „Ce n'est pas pour la Pologne que nous sommes entrés en guerre... C'est pour la France”, argumentując obawami przed konsekwencjami postawy Polski i jej żołnierzy „indignés contra la France et la Grande Bretagne” w przypadku ich cofnięcia się. „Ce n'est pas par souci d'obeir à on ne sait quel romantisme de la politique (Très bien! — okrzyki z ław); c'est parce que nous avons compris que notre tour allait venir” — zakończył swój wywód Daladier przy okrzykach aprobaty senatorów („Journal Officiel” nr spec. 2 VIII 1948, s. 26).

interesujące są informacje o przebiegu wydarzeń poprzedzających wybuch wojny, o nastrojach, postawie partii politycznych i poszczególnych polityków — tu Michel wielokrotnie i z satysfakcją ukazuje sprzeczne poglądy, jakie wypowiadali oni w różnych sytuacjach przed 1939 r., po 3 września, w okresie „drôle de guerre”, w okresie Vichy etc.; o stanie armii francuskiej „na froncie”, której dowództwo było bardziej pełne energii i inicjatywy w zapewnieniu żołnierzowi rozrywek i urlopów, aniżeli rozwiązywaniu zagadnień walki; o nastrojach społeczeństwa i żołnierzy; o lawinie interwencji o zwolnienie z armii z najrozmaitszych powodów; o dekoniektwie oficerów w sztabach i służbach tyłowych etc. Są to rzeczy warte przestudiowania.

Dla polskiego czytelnika, dla polskiego historyka przede wszystkim szczególna wartość książki polega na tym, że wprowadza go Michel do „kuchni”, w której powstawały polityczne i wojskowe decyzje najwyższego kierownictwa francuskiego, pozwala nam poznać jej obyczaje, jej receptury i jej mistrzów. Nie jest to widok budujący i nie najlepsze aromaty „kuchnia” ta wydziela. Michel szeroko wyszukał dokumenty Komisji Parlamentarnej, która badała wydarzenia, jakie zaszły we Francji w okresie 1933—45 (*Commission parlementaire d'enquête sur les événements survenues en France de 1933 à 1945*, Paris 1951) oraz protokoły tajnych posiedzeń parlamentu francuskiego i wspomnienia wielu aktorów wydarzeń.

Uważam tę właśnie warstwę książki Michela za szczególnie pouczającą. W naszej historiografii jesteśmy bowiem skłonni rozważać wydarzenia tego okresu w aspektach wojskowo-politycznych, przy czym słowo „polityczny” oznacza tu przede wszystkim politykę zagraniczną, i w nieznacznym tylko stopniu uproszczone elementy polityki wewnętrznej Francji. Ta zaś, jak wynika z pracy Henri Michela, wywierała niezwykle silny wpływ na wszelkie posunięcia francuskie w płaszczyźnie międzynarodowej i wojskowej. Bez ich uwzględnienia, bez widzenia tak ostro zarysowanej miękkości francuskiej polityki wewnętrznej (pomijam tu problemy związane z zasadniczym konfliktem klasowym Francji, lecz i Michel traktuje jej w niezbyt wysokiej proporcji), tej atmosfery, jak to celnie podchwytuje Michel, kultu wszystkiego co małe, tego małego kupca, małego rolnika, małego przemysłowca, tych wszystkich — dodajmy — czytających swą wersję „Petit Parisien” czy „Petit Matin”, trudno zrozumieć inercję i brak horyzontów w polityce Trzeciej Republiki. W tej małości grzęzły siły i inicjatywa ludzi, takich jak Reynaud i de Gaulle. Mieli przeciw sobie wszystkich, i polityków, i generalicję, i większość kadry oficerskiej.

Czy owa znajomość wewnętrznych uwarunkowań polityki francuskiej w okresie 1939—40 zmienia w jakiejś mierze naszą jej ocenę? Nie sędzę. Daje jej tylko znacznie bogatszą argumentację, pełniejsze uzasadnienie zwłaszcza jej społecznych aspektów, jej moralnych i psychologicznych uwarunkowań.

Za największy bodaj błąd kierownictwa francuskiego owych lat Michel uważa nie tylko samą obronną koncepcję strategiczną, nawet nie dominację w niej pasywnych elementów, i w tym właśnie różni się od wielu swych poprzedników, lecz brak konsekwencji w jej przeprowadzeniu. Uwidocznilo się to zwłaszcza w niedostatku aktywnych broni defensywnych (ppanc, plot, lotnictwo myśliwskie), kulcie linii Maginota, który „doktrynę przerodził w mit”, doprowadzając do uofsamiania niejako wiary w tę linię z wiarą we Francję, uczynił z niej pułapkę psychologiczną, gdyż zrodził natychmiast identyczne uczucia befsiły wobec lustrzanego jej odbicia — linii Zygfyryda. Kapitałny przykład psychologicznego „efektu Gorgony” porażonej przez odbicie własnego oblicza! Zadziwiająca jest podatność racjonalistycznych umysłów francuskich na mity — mit linii Maginota, mit Pétaina....

Analizując stan uzbrojenia armii francuskiej idzie jednak Michel, jak się wydaje, zbyt daleko w akcentowaniu luk, opóźnień, niedociągnięć etc. W jakiejś

mierze może nawet ulega argumentom tych wszystkich, którzy podkreślając niedostatek poszczególnych rodzajów uzbrojenia szukają obiektywnego usprawiedliwienia swej klęski. Przecież te, niestety zbyt skromne elementy porównania sytuacji armii francuskiej i niemieckiej, jakie podaje Michel, wskazują, że kłopoty obu stron były podobne, jeśli nie identyczne w tej właśnie dziedzinie. Odrzuca on zdecydowanie, i jak najbardziej słusznie, tezę o liczebnej przewadze niemieckiej w broni pancernej, gdyż obejmowała ona sferę doktrynalną, a w konsekwencji organizacyjną i taktyczną, nie zaś ilościową, a nawet nie techniczną. Lecz owa przewaga w myśli, w doktrynie była tu decydującą przesłanką sukcesu. Tym bardziej więc przesadne wydaje się przypisywanie poważniejszego znaczenia takim czynnikom, jak np. transport kołowy, a nie gąsienicowy piechoty zmotoryzowanej francuskich brygad pancernych. Podobną tezę wysuwa Liddell Hart jako jeden z koronnych zarzutów wobec organizacji i uzbrojenia niemieckich dywizji pancernych, przyczynę ich ograniczonej wydolności operacyjnej w kampanii w ZSRR. Lecz jeśli nawet ma ona pewne elementy słuszności w odniesieniu do wschodnioeuropejskiego teatru działań wojennych tych lat, to są one minimalne w odniesieniu do teatru zachodniego z jego gęstą siecią dróg. Zresztą ani Wehrmacht, ani Armia Radziecka, armie o najwyższych osiągnięciach w doktrynie i praktyce broni pancernych, nie zdołały w czasie wojny osiągnąć wysokiego nasycenia jednostek piechoty swych związków pancernych transportem gąsienicowym.

Dlaczego zatrzymuję się na tym szczególe? Gdyż chodzi mi o zwrócenie uwagi na pewien ton argumentacji dotyczącej słabości armii francuskiej w okresie 1939—40, ton wyolbrzymiający czynnik stuprocentowego nasycenia wszystkimi niezbędnymi środkami walki jako warunku nie tylko sukcesu, ale po prostu podjęcia walki. Michel zdecydowanie obnaża postawę tych, którzy chcieliby zwyciężyć bez wysiłku, chcieliby zwycięstwa bez przelewu krwi, po prostu bez walki, lecz jak gdyby pośrednio uwzględnia, a nawet przyjmuje ten aspekt ich postawy. Chodzi mi również o wskazanie, że dalej posunięta i bardziej konsekwentna w analizie metoda porównania zjawisk występujących u wszystkich walczących wpłynęłaby, być może, na tok wnioskowania autora, zobiektywizowałaby go w stopniu dorównującym zasobowi informacji dotyczących Francji.

Dochodzimy w tym miejscu do drugiej grupy przyczyn bezwładu aliantów, przede wszystkim zaś Francuzów, w „drôle de guerre”, przyczyn subiektywnych, do tego strasznego niedowładu umysłu, woli i charakteru kierownictwa Trzeciej Republiki. Michel nie szczędzi nam szczegółów wystawiających bardzo złe świadectwo Gamelinowi, zachowując, jak się wydaje, nieco więcej sympatii dla Weyganda. Gamelin ukazywany przez Michela to miły i kulturalny pan o profesorskim umyśle, niezmożony i płodny twórca dziesiątków hipotez i wariantów sytuacyjnych, każdy obwarowany dziesiątkiem warunków wstępnych, dających jednak w ostatecznym efekcie wynik zerowy, czyli bezwład.

Michel w wielu miejscach zajmuje się problemami francuskiej doktryny wojennej, doktryny zbudowanej na fundamencie przewagi obrony, przesyconej powolnością i ostrożnością każdej decyzji. Kult logicznego wielopresłankowego rozumowania może jednak stać się zabójczy tam, gdzie konieczne są jednoczesne wnioski i decyzje. Kompleks Ecole de Guerre, przenoszenie do sztabu walczącej, przynajmniej formalnie, armii atmosfery zajęć mających na celu gimnastykę intelektualną oficerów, odrzucenie osiągnięć francuskiej myśli wojskowej, tak wysoko stawiającej ofensywę jako jedyne źródło zwycięskiego rozstrzygnięcia, od czasów Napoleona potępiającej perfekcjonizm materiałowy i sytuacyjny, preferującej inicjatywę, przedsiębiorczość i aktywność w każdych warunkach, wskazującej, że wojna jest chaosem, w którym każdy popełnia błędy — istota rzeczy polega na tym, by ich popełniać jak najmniej i najwcześniej naprawiać (Jomini, Foch) — wszystko to doprowadziło armię francuską do fatalnego stanu doktrynalnego.

I w tym punkcie nie można zgodzić się z Michelelem, że obronna doktryna francuska miała potwierdzenie w rzeczywistości, przede wszystkim w I wojnie światowej. Opierała się ona bowiem na błędnym odczytaniu jej doświadczeń, a zwłaszcza ostatniego okresu, który wskazywał na możliwość przewyższenia dysproporcji między ogniem a ruchem, manewrem (czołg, samochód, samolot), a także doświadczeń późniejszych wojen. Przyjmowanie własnych doświadczeń i rozwiązań jako reguły, zaś wszystkich innych jako od reguły tej wyjątki, ten tak ostro występujący i w innych dziedzinach „frankocentryzm doktrynalny”, prowadził francuską myśl wojskową do sklerotycznego stanu.

Michel zaznacza, a jest to według mnie niezwykle cenne stwierdzenie, tym bardziej, iż nie potwierdza ono jego ostatecznych wniosków, że doktryna zwana wprawdzie „défensive-ofensive”, ale z akcentem na pierwszy jej człon, nie powstała pod naciskiem opinii publicznej, lecz była produktem analizy École de Guerre i jako taka stała się później instrumentem polityki. I to zarówno polityki obronnej państwa, jak i polityki „tout court”, na użytek wewnętrznej gry partyjnej i parlamentarnej. W konkretnej sytuacji przełomu 1939/40 r. konsekwencją praktyczną tej doktryny było nic nie robić, czekać, gromadzić siły. Postawa Kutuzowa z *Wojny i pokoju* miała swe uzasadnienie. Ale w wypadku Daladiera, Gamelina, Chamberlaina? Czekać na co? Odpowiedź wydaje się być wielce dyskusyjna.

Otóż Michel skłonny jest tłumaczyć tę postawę nadziejami alianckich polityków na przewrót antyhitlerowski w Niemczech, a więc na sytuację, w której zwycięstwo spadłoby samo w ich ręce, bez wszelkiego wysiłku. Rezultat idealny! Czy naprawdę złudzenia były aż tak wielkie przy tak nikłych przesłankach, zwłaszcza po incydencie w Venlô? W naszej historiografii byłibyśmy skłonni szukać innych uwarunkowań inercji alianckiej, przede wszystkim w radzieckiej piaszczyźnie ich polityki. Michel dostarcza wiele materiału i dla tej koncepcji. Pisze o antyradzieckich nastrojach prawicy francuskiej, o atmosferze „rewanżu za Front Ludowy”, o hasłach „Raczej Hitler niż Blum”, (Blum był uosobieniem tego Frontu), o nastrojach kadry oficerskiej, tradycyjnie wywodzącej się z arystokracji i burżuazji, antyrepublikańskiej, antyradzieckiej i antysemitycznej, antykomunistycznej, ślepo wierzącej w siłę Francji i jej wyższość.

Nasza historiografia w zgoła niedostatecznym stopniu uwzględnia czynnik społeczny i polityczny oblicza, reakcyjności francuskiej kasty wojskowej tych lat, w której określanie republiki jako „putaine” wcale nie było czymś szokującym. Ta kasta odegrała znaczną rolę w rozwoju faszystowskiego nurtu w życiu politycznym Francji, była zaangażowana we wszystkie tajne spiski antyrepublikańskie lat trzydziestych, w Comité Secret d'Action Revolutionnaire (CSAR), w „Ca-goule”, w tajne „ligi” etc. To ona i ruch kombatancki stanowiły kadre Vichy i „rewolucji narodowej”, to jej najbardziej klasyczni przedstawiciele, Weygand i Pétain, dali hasło kapitulacji w czerwcu 1940 r., uzasadniając je nie tyle wojskowymi, ile społecznymi argumentami. To wreszcie Pétaina, którego autorytet w armii nie miał sobie równych, wskazywano Polakom w Berlinie w 1936 r. jako człowieka reprezentującego te koła, na które powinni się orientować we Francji, nie zaś na „bellicistów”. I to polityczna i intelektualna choroba tocząca tę kadre, zwłaszcza jej najwyższe sfery, była w większej mierze winną nieprzygotowania Francji do wojny i sposobu jej prowadzenia w okresie „drôle de guerre” aniżeli niewątpliwe braki materiałowe, techniczne etc. Wydaje się, że Michel krytykując ją jest dla niej mimo wszystko zbyt pobłażliwy.

Michel szeroko i z naciskiem mówi o stanie ducha społeczeństwa francuskiego, podaje jednak niewiele materiału odnoszącego się bezpośrednio do społeczeństwa. Nastroje teoż widzimy raczej przyzmat postawy jego parlamentarnych przedstawicieli, prasy, działaczy politycznych, partii etc. Michel stwierdza wprost, że Francuzi absolutnie nie czuli się narodem w stanie wojny, co gorsze, nie wie-

dzieli, o co w ogóle toczy się ta wojna, jaki jest jej sens, jej cele, mimo wysiłków propagandy, na czele której postawiono Jeana Giroudoux, pisarza i dyplomata. W najwyższych kołach kierowniczych, do prezydenta Lebruna włącznie, panowało zwątpienie w sens tej wojny i zwycięstwo. Wszyscy czuli się tylko piekielnie znuzeni („on est lasse..., tellement lasse...”).

Autor bardzo otwarcie konstatuje, że dla obu głównych nurtów opinii publicznej Francji, dla prawicy i dla lewicy, wojna ta była wielkim nieporozumieniem, była czymś bardzo obcym, nienaturalnym. Dla prawicy naturalnym wrogiem był ZSRR, gdyż była to konsekwencja jej stosunku do ruchu robotniczego generalnie, zaś do komunistów w szczególności. Sprawa Finlandii wzbudziła w parlamencie i prasie znacznie więcej namiętności, aniżeli sprawa Polski. Rząd Daladiera nie upadł we wrześniu, ponieważ nie potrafił pomóc Polsce, lecz w marcu 1940 r., gdyż nie spełnił zapowiedzi interwencji w Finlandii. Na marginesie ciekawy szczegół: dla desantu w Petsamo przewidywano użycie polskich jednostek i uzyskano już aprobatę Polaków, jedynie sprzeciw admiralicji brytyjskiej przed oddaniem polskich okrętów i statków dla tej operacji zapobiegł akcji, z którą historycy nasi mieliby dziś nieco dodatkowych kłopotów.

Również dla lewicy określenie tej wojny jako imperialistycznej, toczącej się o zyski wielkiej burżuazji, miało wcale nie doktrynalny li tylko charakter. Przeżywała ona dotkliwie konsekwencje upadku Frontu Ludowego, likwidację jego zdobyczy socjalnych, częściowo właśnie pod hasłami potrzeb obrony, wzmaganie się reakcji politycznej etc. Wielkie hasła i wielkie idee lewica francuska, a zwłaszcza francuska klasa robotnicza, przekładała na język doświadczeń codziennych. Te zaś mogły tylko potęgować jej tradycyjną niechęć do wszystkiego, co płynie od czynników rządzących. Podziały klasowe były tam bez porównania silniej odczuwalne, wyraźniejsze niż w Polsce. Lewica programowo i konsekwentnie pro-radziecka wyciągała też wnioski z antyradzieckich tendencji burżuazji francuskiej. Oba więc nurty były podzielone politycznie w widzeniu istoty i sensu tej wojny, lecz oba były wobec niej negatywnie ustosunkowane. Wojna bez walki tylko potęgowała te postawy.

Obawa lewicy przed sytuacją, w której Francja może być w każdej chwili wciągnięta w wojnę przeciw ZSRR, znajdowała potwierdzenie w faktach, przede wszystkim zaś w gwałtownych reakcjach francuskiej prawicy popierającej wszelkie antyradzieckie posunięcia rządu. Gdy Reynaud zaczął szukać jakiegoś wyjścia z coraz bardziej cięższej i niebezpiecznej bezczynności, gdy powszechne stało się przeświadczenie, że „trzeba coś zrobić”, wariant kaukasko-bałkański wywołał najgorętsze echa w całej górze francuskiej. Michel odnotowuje tu interesujący szczegół. Otóż idea tego wariantu, która tyle miejsca zajmuje w literaturze okresu, wyszła spod pióra drugiego doradcy wojskowego premiera Reynauda, płk. Villelume'a, jako posunięcie parujące ewentualny efekt memoriału gen. de Gaulle'a dotyczącego organizacji silnych zgrupowań pancernych i zasad ich użycia. Jest jednak skłonny zbagatelizować ją, wskazując jak słabymi siłami mógł dysponować Weygand dla zamierzonej operacji, jakie przeszkody napotykała ona ze strony państw bałkańskich, przede wszystkim Turcji. Czy jednak słusznie? Rzeczywiście, wiosną 1940 r. była to operacja chimeryczna. Lecz po upływie pół roku czy również zasługiwałyby na takie określenie? Można przypuszczać, że ten kierunek pochłonięby energię i środki aliantów, a zwłaszcza Francuzów w stopniu niezwykle wysokim. Reakcja radziecka na te poczynania alianckie, przede wszystkim zaś francuskie miała, o czym wspomina Michel, wcale poważne uzasadnienie.

Przyjęcie blokady jako naczelnej zasady strategicznej musiało logicznie doprowadzić, i to Michel zaznacza, do przejścia od akcji na linii komunikacyjnej do akcji na źródła zaopatrzenia przeciwnika, zwłaszcza zaopatrzenia w żelazo i ropę



(Skandynawia, Kaukaz), tym bardziej że alianci nie mieli atakować szlaków łączących je z obszarem wewnętrznym nieprzyjaciela.

Decyzja pokojowa Finlandii w marcu 1940 r. i ofensywa niemiecka w maju 1940 r. ustrzegły dwukrotnie aliantów, zwłaszcza zaś Francję, od wplątania się w konflikt ze Związkiem Radzieckim. Naturalnie, dorzucić tu jeszcze trzeba hamujący wpływ brytyjski. Michel zajmuje się bardzo niewiele Wielką Brytanią w tym czasie. Może nawet zbyt mało. Lecz nawet w tym wymiarze, w jakim to czyni, pozwala na wyciągnięcie wniosków stawiających Brytyjczyków, ich kierownictwo, ich rozsądek i rozmiary wysiłku, znacznie wyżej od ich francuskich partnerów.

Można by tu dodać tylko, że idea wojny peryferyjnej nie powstała na przełomie lat 1939/40, że sformułowano ją przecież w sposób jak najbardziej jasny w decyzjach Konferencji sztabowej Francji i Wielkiej Brytanii z maja 1939 r., tej konferencji, na której przesądzono też los Polski. Utrzymała się ona w strategii alianckiej, a właściwie brytyjskiej do 1943 r. Układ sił, obszarów zainteresowań strategicznych, a także doświadczeń historycznych, idei doktrynalnych etc. wytwarzał w Europie pewne naturalne kierunki wysiłku strategicznego. Nasi następcy będą, być może, stosować dlań jakiś wzór matematyczny. I dopiero wejście do gry USA, czynnika tak obcego sprawom europejskim, złamał zupełnie ten tradycyjny układ wektorowy.

Jedną z przyczyn pasywnej postawy kierownictwa francuskiego upatruje Michel w przesadnej ocenie sił niemieckich. Francuski wywiad dostarczał swemu kierownictwu danych powiększających rzeczywiste siły nieprzyjaciela po dwakroć i trzykroć nawet (samoloty). Powstaje jednak pytanie, czy rzeczywiście mamy tu do czynienia, jak to sugeruje Michel — ze swoistym „asekuranctwem” francuskich speców z Bureau de Renseignement? Jaki był stosunek informacji podstawowych do rezultatów opracowań syntezy wywiadowczej? Na jakim szczeblu następowało przekłamanie danych? I jeszcze, w jakim stopniu wykorzystywano i oceniano dane polskiego wywiadu? Były one bardzo dokładne, choć Michel w pewnym miejscu twierdzi, że siły, ugrupowanie i zamiar przeciwnika nie zostały przez Polaków dostatecznie rozpoznane. Dane te przekazywano stronie francuskiej. Była to chyba jedyna, najbardziej konkretna forma współpracy wojskowej obu aliantów, funkcjonująca niezależnie od sinusoidy temperatury ich wzajemnych stosunków. Czy nie spotkał ich ten sam los, co wyniki doświadczeń polskich z kampanii wrześniowej, które wydawały się Francuzom bez znaczenia? Owa adnotacja na marginesie dokumentu, w którym mówiło się o sile przebicia niemieckich związków pancernych na podstawie polskich, wrześniowych doświadczeń: „Ici, ils seront cloués au sol!”, jest tu symboliczna w nonszalancji i braku wyobraźni pisałego ją generała.

Michel uważa pytanie, czy można było inaczej poprowadzić sprawę w okresie wrzesień 1939 — maj 1940, za pozostające bez odpowiedzi. Lecz w istocie rzeczy cała jego książka jest odpowiedzią negatywną. I zapewne ma rację pisząc, że nawet sukces memoriału de Gaulle'a niewiele by zmienił przy tym stanie ducha i tym stanie doktryny francuskiej. Jego korpus pancerny czy nawet armia pancerna przeżyłyby ten sam los, jaki stał się udziałem całej armii francuskiej. To rozpaczliwe doświadczenie nakazanych gromkimi rozkazami przeciwnatarę wielkich związków, przerażających się w drobne akcje siłami pułku-batalionu jest chyba argumentem potwierdzającym pesymizm Henri Michela w tej materii.

A więc Francja była skazana na to, co przeżyła. Inny wariant był niemożliwy. Taki jest wniosek końcowy, który wynika z tych partii książki Michela, w których oskarża, i z tych, w których tłumaczy. Taka też, zupełnie jasna jest jego konkluzja, iż attandyzm był w istocie rzeczy postawą „najmniej złą” dla kierownictwa francuskiego, działającego w określonych warunkach politycznych i społecznych, dy-

sponującego takimi, a nie innymi narzędziami walki, przemysłem, kadrami, układem sojuszków etc.

Generałowie nie chcieli się bić, stwierdza Michel, gdyż nie chciał tego naród, zaś „żaden szef polityczny ani wojskowy nie może pociągnąć swych wojsk za sobą, jeśli one a priori odmówią pójścia za nim. Gdy mobilizacja pięciu milionów czyni z armii naród pod bronią, to naród przekazuje armii swój stan ducha i swą zdolność do walki. Przez ubranie munduru naród francuski nie stał się zjednoczony. Trzeba było czterech lat okupacji i cierpień, by scementować spójność (cohésion) narodową, której tak wiele brakowało we wrześniu 1939 i w maju 1940 r.” A więc cały naród był winien! Jest to wniosek nieco zaskakujący, może nawet niezupełnie logiczny wynikający z materiału książki, co sygnalizowałem już wyżej.

Czy więc zasada „tout comprendre” musi prowadzić do „c'est tout pardonner”? Czy naprawdę taka właśnie odpowiedź jest właściwa? Nie jestem pewny. Bo wówczas logiczną konsekwencją tej opinii byłoby przyjęcie za celowe i sprawiedliwe tego wszystkiego, co naród francuski przeżył w latach wojny. Pogląd dość szeroko lansowany w drugiej połowie 1940 r. Można by też dorzucić, że pozostaje wówczas bez odpowiedzi pytanie, czy ów proces oczyszczenia się wielu Francuzów z grzechów prowadzących do „drôle de guerre” był w następnych czterech latach dostatecznie głęboki? Czy objął on tych, których objąć był powinien? I czy przypadkiem nie dokonał się on w znacznej mierze, starym, dobrym obyczajem za pośrednictwem „boucs émissaires”? Narody ponoszą niewątpliwie odpowiedzialność za swych przywódców, nawet niechcianych. Taka jest surowa logika historii. Czy jednak można również obarczać je winą za błędy tych przywódców? Nawet przy tym stopniu swobód demokratycznych i parlamentarnej demokracji, z jakiej korzystał naród francuski, nie wydaje mi się to takie proste.

W recenzji swojej zająłem się przede wszystkim tymi problemami, które, jak sądziłem, są w książce Henri Michela najważniejsze, interesujące czytelnika polskiego, polskiego historyka, i to nie tyle z racji faktów, jakie książka podaje, ile ujęć, interpretacji, argumentacji etc. Książka jest tak nasycona materiałem informacyjnym, że przekazanie nawet drobnej jego części, zrelacjonowanie zagadnień, byłoby niemożliwe. Dla każdego zajmującego się sprawami tego okresu będzie to zapewne, mimo jej dyskusyjności, jedna z podstawowych pozycji literatury przedmiotu. Już tylko z rzemieślniczego niejako obowiązku chciałem odnotować błędy, drobne, lecz tak charakterystyczne dla francuskich książek historycznych, w rodzaju przekręcenia nazwiska gen. Kasprzyckiego, ambasadora Aleksandry Kołłontaj na „Kollonka”, z przypisaniem jej w dodatku fińskiego (!) pochodzenia, nieodróżnianie zachodniej Polski wcielonej do Rzeszy od pozostałych ziem stanowiących GG itd. Są to jednak mankamenty, do których stały czytelnik francuskiej literatury historycznej zdążył się już, niestety, przyzwyczaić.